

Kwiecień 2020



MONITOR Traugutta



W tym numerze:

1. Wywiad miesiąca 2
2. Wydarzenia historią opisane 3
3. Widziane okiem młodego człowieka 4
4. O wszystkim i o niczym 5
5. Cooltura! 6
6. Młodzi o Polityce 7
7. Z zeszytu uczniowskiego 8
8. English corner 9
9. Młoda polska 10
10. Dodatek specjalny 11
11. Wierszem i prozą 12

Drodzy Czytelnicy,

Przed Wami kwietniowe wydanie „Monitora Traugutta”. Dziękujemy za to, że jesteście z nami. istotny, dlatego każdy odzew i chęć współpracy z Pamiętajcie – Wasz punkt widzenia jest dla nas zespołem redakcyjnym to zaszczyt i wielka radość. W tym numerze m.in. wywiad z profesorem Olszyną, niepowtarzalne felietony uczniów klasy medialnej, czytelniczy dodatek specjalny. Ponadto trochę informacji ze świata polityki czy najświeższe trendy modowe. Życzymy przyjemnej lektury!

Zespół redakcyjny „Monitora Traugutta”



Wywiad z... *panem Arkadiuszem Olszyną* *„Podróżnik nie tylko wirtualny”*

Witajcie drodzy czytelnicy. Wywiadu, który oddajemy w wasze ręce udzielił nam Pan Arkadiusz Olszyna, który uczy informatyki i geografii w naszej szkole. Mamy nadzieję, że czytając go dowiecie się czegoś nowego o swoim nauczycielu.

U. Dlaczego pan postanowił zostać nauczycielem?

A.O. Przypadkiem zaraz po studiach trafiłem do gimnazjum. Chciałem spróbować, jak się uczy geografii oraz jak się pracuje w szkole. Spodobała mi się praca z młodzieżą i dodatkowe dwa miesiące wakacji, tak więc zostałem.

U. Wspomniał pan o geografii, to jest jakieś Pana hobby?

A.O. Był to przedmiot, który szedł mi najlepiej w liceum. W wieku osiemnastu lat ciężko wybrać kierunek studiów oraz całą swoją przyszłość. Los tak nami kieruje, że nie zawsze nad tym panujemy. Dobrze zdałem maturę z geografii, więc taki wybrałem swój pierwszy kierunek studiów.

U. A co najbardziej Pana interesuje w geografii?

A.O. Myślałem zawsze, że zostanę kartografem, ale w trakcie studiów zmieniłem zdanie. Najbardziej interesują mnie podróże po świecie, poznawanie nowych kultur.

U. Podróżowanie? Gdzie na przykład, jakie ciekawe miejsca Pan zwiedził?

A.O. Głównie pasjonuję się chodzeniem po górach.

U. W Polsce czy może za granicą?

A.O. To zależy. Zdobywałem takie szczyty jak Kilimandżaro, najwyższy szczyt Atlasu, Dolomity, Alpy Bawarskie. Podróżowałem przez USA, Bliski Wschód. Lecz najciekawszym szczytem, który zdobywałem w życiu jest Gerlach. Jednak najwięcej emocji dostarczyło mi zdobywanie Gerlachu wczesną wiosną, gdzie na tych wysokościach panuje jeszcze zima.

U. Jak często dokonuje Pan takich osiągnięć?

A.O. Dopóki nie miałem dzieci to się jeździło w kółko. Teraz mam dwie małe córeczki w domu, niestety są one jeszcze za małe, żeby poważniej chodzić po górach.

U. Jeszcze wracając do tematu, gdzie Pan studiował?

A.O. Na Uniwersytecie Warszawskim.

U. I tam uczył się Pan geografii i informatyki?

A.O. Tak, konkretnie na OEIIK i MIMUW oraz WGiSRUW.

U. Teraz jeszcze trochę o informatyce. Co pana w niej najbardziej interesuje?

A.O. Komputery to moja pasja od dzieciństwa, zawsze lubiłem grać w gry. Zaczynałem od pierwszych automatów, konsol. Interesowało mnie jak to wszystko działa i jak zrobić taką grę samemu. To się przełożyło w programowanie. Według mnie programowanie jest bardzo pasjonujące i bardzo ciekawe. Zajmowałem się również konstrukcją sieci komputerowych.

U. W jakich językach Pan programuje?

A.O. C++ i Python.

U. Jeśli chodzi o sieci, zajmował się tym Pan od zaplecza czy tylko Pan tego uczy?

A.O. Około dwadzieścia pięć lat temu Internet nie był jeszcze tak ogólnodostępny. Na przykład jedna osoba na cały blok miała Internet. Budowaliśmy wtedy sieć na cały blok, aby ten Internet udostępnić. Trzeba było skonfigurować każdy komputer, zaplanować połączenia.

U. Wspomniał Pan także, że bardzo lubi Pan grać. Jaki był pana pierwszy komputer przeznaczony do gier?

A.O. Moim pierwszym komputerem była Amiga 500, którą zawsze bardzo lubiłem. Teraz w gry, w które na niej odpalałem można grać na przeglądarkach, ale nadal mam do niej bardzo duży sentyment.

U. A używał pan kiedyś gogli VR?

A.O. Tak, ale możliwości, które na razie oferują są dla mnie mało interesujące. Pokemonów nigdy nie łapałem, a wirtualna rzeczywistość jeszcze raczkuje.

U. VR bardzo szybko się rozwija. Myśli Pan, że wirtualna rzeczywistość wyprze kiedyś zwykłą klawiaturę i myszkę?

A.O. Wydaje mi się, że to jest kolejna możliwość, po którą można sięgnąć. W pewnym stopniu będzie wtedy można odwzorować fabułę z książki Science Fiction Siergieja Łukianienki. Jest ona o gracz, który za pomocą VR wszedł do gry podobnej do DOOM, ale nie mógł z niej wyjść. Niemniej jednak wątpię, żeby VR zastąpiło komputery. Konsole do gier cały czas mają się dobrze, wcale ich komputery nie wyeliminowały. Tak jak mówiłem, wydaje mi się że to będzie kolejna gałąź umożliwiająca rozgrywkę w zróżnicowany sposób.

U. W jakie tytuły głównie Pan gra?

A.O. Najwięcej w życiu grałem w Counter-Strike, gdyż zaczynałem od 1.5, więc to będzie już mniej więcej piętnaście. Gram również w League of Legends, od 3 sezonu. Najbardziej cenię sobie jednak całą serię Fallout, Civilization oraz serię „Wiedźmin”.

U. Czytał Pan książki Andrzeja Sapkowskiego?

A.O. Jeżeli chodzi o Wiedźmina, to jeszcze nie miałem okazji, ale na półce czekają.

U. Domyślałem się, że czeka Pan może na Cyberpunka 2077 od Cd Projekt?

A.O. Oczywiście, po to złożyłem sobie nowy komputer.

U. Mam nadzieję, że działa znakomicie. Dziękujemy bardzo za poświęcony czas.

A.O. Również dziękuję.



Zestarzeć się jak Karewicz

Wiem, że w tym miejscu miałem pisać o wydarzeniach historycznych, tych dawnych, jednak mój świat się zmienia i Idze chyba w tę złą stronę? Odchodzą ludzie, którzy dla mojego pokolenia byli, są i będą ikonami. Dziś, w wieku 97 lat odszedł jeden z najwybitniejszych aktorów teatralnych i filmowych – Emil Karewicz, niezapomniany odtwórca ról Hermanna Brunnera w „Stawce większej niż życie” i Władysława Jagiełły w „Krzyżakach”.

Emil Karewicz urodził się w 1923 roku w Wilnie, był Polakiem jak pewien Józef z Wileńszczyzny! Karierę aktorską rozpoczął w wileńskim Teatrze Małym, gdzie zagrał rolę Małpy w „Kwartecie” Kryłowa. W czasie II wojny światowej walczył w 2 Armii WP. Po odzyskaniu niepodległości ukończył „Studio Dramatyczne Iwo Galla”. Grał na scenach łódzkich: im. S. Jaracza i Teatrze Nowym. Od 1962 roku związał się z Warszawą, występował w teatrach: Ateneum, Dramatycznym i od 1967 Ludowym – teraz to Nowy. Na emeryturę przeszedł w 1983 roku. Karewicz znany był również z roli Tadeusza „Warszawiaka” w „Bazie ludzi umarłych” oraz dziadka w „W kogo ja się wrodziłem”. Wystąpił także: w „Kanale”, „Cieniu”, „Bajlandzie”, „Sztosie” oraz serialach „Czarne chmury”, „Lalka”, „Polskie drogi”, „Szaleństwo Majki Skowron”, „Alternatywy 4”, „M jak miłość”, „Barwy szczęścia”, „Sukces”, „Tak czy nie?” oraz „Na dobre i na złe”. W 2004 roku odcisnął swoją dłoń na międzyzdrowskiej Alei Gwiazd.

Zagrał w ponad 150 filmach, ale nigdy nie otrzymał roli głównej, można powiedzieć, iż grał epizody, jednak role drugoplanowe stały się hitami. Krytycy te kreacje określali mianem mistrzowskich. Najczęściej grał wrednych, pewnych siebie... Jednak to te role zapadły w pamięć, weszły do kanonu kina polskiego, a wręcz na polskich ulicach rozmawiano używając dialogów Karewicza: „*Nie mogę patrzeć na bitego człowieka, nie mogę! Jeżeli bije ktoś inny; No to teraz pomieszkamy sobie trochę... razem. Mam nadzieję, że nie będziemy się nudzić, co?*”.

Emil Karewicz był także artystą plastykiem, w wolnych chwilach malował pejzaże. W „Stawce ...” wcielił się w Hermanna Brunnera, przeciwnika Hansa Klossa, granego przez Stanisława Mikulskiego. Sam mówił, że miał być taką wredną przeciwwagą dla szlachetnego Klossa.

„... W tamtych czasach i później dziennikarze pytali mnie dość często, czy mam w sobie coś z Brunnera. Oczywiście nic. Realizację tych odcinków, w których brałem udział, pamiętam ogólnie, raczej bez detali. Wszystko przebiegało bardzo płynnie. Ze Staszkiem Mikulskim połączyła nas na lata może nie przyjaźń, ale ciepła zażyłość...”

Ten serial otrzymał miano serialu wszech czasów, ma do dziś rzesze oddanych fanów w różnym wieku. Kultowe postacie, piękne kobiety, brawurowa akcja, słynny motyw muzyczny i ... widownia sięgająca ponad 32 milionów widzów.

Kolejny klasyk to „Krzyżacy” Aleksandra Forda – pierwsza polska kostiumowa superprodukcja zrealizowana w związku z 550. rocznicą zwycięstwa pod Grunwaldem, adaptacja jednej z najpoczytniejszych powieści Henryka Sienkiewicza. A w obsadzie oczywiście Emil Karewicz, który wcielił się w rolę króla Władysława. Do dnia dzisiejszego żaden polski film nie pobił tego hitu swoją oglądalnością. Moja mama opowiadała, że całe szkoły „tabunami” szły do kina i z wypiekami oglądały film! I ponownie klasyka polskiego kina! Opowieść o nieporadnym Franku Dolasie, który jest święcie przekonany, że rozpętał II wojnę światową. A wszystko z powodu przypadkowej serii z karabinu na granicy polsko-niemieckiej. W ukochanym filmie milionów Polaków, Karewicz pojawił się w roli oficera gestapo. To właśnie ta postać musiała zmierzyć się z zawiłościami języka polskiego i rzekomym nazwiskiem głównego bohatera. Ale kto z nas nie miałby problemu z zapisaniem bezbłędnie: „Grzegorz Brzęczyszczkiewicz. Chrzęszczyrzewoszyce, powiat Łękołody!” Karewicz, nie bał się cenzury, był Wileniakiem! W 1956 roku zagrał w „Kanale” Andrzeja Wajdy, wcielając się w postać porucznika „Mądrego”. Powstanie Warszawskie, tragiczne losy oddziału AK, którzy z pozycji na Mokotowie usiłuje przedostać się kanałami do walczącego jeszcze Śródmieścia. Wszystkich czeka śmierć. Dowódca „Zadra” wraca do kanału, bo oszukany przez tchórzliwego „Kulę” zostawił za sobą swój oddział. „Mądry” załamuje się, wychodzi przez właz i zostaje zastrzelony przez Niemców. Halinka popełnia samobójstwo, „Smukły” ginie rozbrajając granaty. Ciężko ranny „Korab” i „Stokrotka” docierają resztkami sił do Wisły, ale drogę zagrażdza im zamykająca kanał żelazna krata...

Emil Karewicz został odznaczony orderami za wybitny wkład w kulturę polską, ale także za odwagę na polu bitwy. Dla mnie był ikoną kina, teatru i kultury! Zawsze doskonały, szarmancki dla kobiet, nienaganny w „używaniu” języka polskiego, a zestarzeć się jak Karewicz to marzenie niejednego faceta w moim wieku. Panie Emilu! Po prostu dziękuję



Disco polo w polskiej szkole?

Na Podlasiu, w gminie Michałów ma powstać liceum, w którym mają być dwie klasy, jedna o normalnym, ogólnym profilu, a druga o estradowym. Pomysł zrodził się dlatego, że Podlasie podobno słynie z muzyki disco polo. I ma to mieć sens, ponieważ pomysłodawcy stwierdzili, że warto stworzyć szkołę, do której uczniowie będą chodzić z pasji. Licealiści będą mogli rozwijać tam swoje umiejętności i zainteresowania na przykład poprzez warsztaty, które będą prowadzić między innymi Marcin Miller - wokalista zespołu Boys.

Zamysłowi stworzenia takiego profilu klasy w liceum można nie dowierzać, a raczej zastanawiać się, co jeszcze może przyjść komuś do głowy, bo o czymś takim jeszcze osobiście nie słyszałam. Jak dla mnie jest to jeden wielki żart i wstyd. Niestety, nie wszyscy podzielają moje zdanie, mam na myśli ministrów, którzy są zachwyceni tym pomysłem i uznają go za wręcz świetny.

Można sobie zadać pytanie, czemu akurat wybrano taki gatunek muzyki, skoro istnieją jeszcze inne? Z drugiej strony, skoro Białystok i okolice słyną z zamiłowania do tego typu muzyki, jest to oczywisty wybór.



Można też zapytać, co może zrobić w przyszłym maturzysta, który skończy tę szkołę. Co sobie wpisze w CV? Że ukończył szkołę disco polo? Raczej nikomu to nie zaimponuje. Natomiast dyrektorzy tego liceum mają nadzieję, że za rok powstanie jeszcze jedna klasa o profilu estradowym. Ponoć szkoła jest też przygotowana na napływ uczniów z innych miast.



Uważam, że uczniowie z okolic Podlasia mogą być zainteresowani ofertą, skoro ich region słynie z tego typu muzyki. W sumie nie da się przewidzieć, czy będzie to miało powodzenie, czy wręcz przeciwnie. Ja sama nie słucham disco polo, więc pewnie dlatego jestem negatywnie nastawiona do tego pomysłu. Uważam, że nie należy takiej muzyki rozpowszechniać, ale wiem, że ma ona rzeszę fanów w naszym kraju.



O wszystkim i o niczym...



Quebo PO@#LIŁO!

Quebo i jego nowy wizerunek?

Ta zmiana budzi wiele kontrowersji – na przykład – *Czy nie jest to "chwyt marketingowy"?*

Szczerze, mało mnie to interesuje, ponieważ pewnie na jego trasę i tak nie pójde. Quebonafide zmienił się z byczka w potulnego baranka, na którego mój kolega powiedziałby "leszcz bez klasy".

Czy po całej trasie nie wróci do starego wyglądu?

I to mnie najbardziej interesuje. Jednak Quebo kojarzony był z masą tatuaży czy kolorowymi włosami, a to, co teraz mamy to "szarak", zwykła osoba, która się niczym nie różni o resztę. Co jest paradoksalne do założeń osób hejtujących zmianę wykonawcy jako „sposób na sławę” (dlatego, że nie jest on wcale szczególny. Przynajmniej teraz.)

Czy nie jest to sposób na zdobycie dodatkowej sławy. Nawet jeśli, to co?

Wielu wykonawców zmienia swój wizerunek czy organizuje eventy, meet upy, dramy lub clickbaity, ale robią to częściej youtuberzy. Mimo że wiemy, co ci youtuberzy, bądź, jak kto woli, influencerzy, robią, i tak padamy "ofiarą" przykładowego clickbaitu.

Wiecie, z kim kojarzy mi się teraz Quebonafide?

Z moim wujkiem, więc nie chciałbym być sam na sam z nim w pokoju. Nie no, to było zbyt silne, tak samo jak zbyt silna jest zmiana naszego byczka i mi się to nie podoba... Quebo wróć!



COOLT00RALNI

KULTURA Z PIERWSZEJ RĘKI

Do każdej nowej rzeczy dołączana jest instrukcja obsługi. Zazwyczaj odkładamy ją na bok, nie przywiązując uwagi do rad i wskazówek. Jednak wracamy do tej skarbnicy wiedzy, gdy coś nie działa lub nie potrafimy sobie z tym poradzić. Lecz czy tak samo jest z ludźmi? Przecież gdy poznajemy nową osobę, nic o niej nie wiemy, sami musimy nauczyć się z nią obcować. Jednak aby ułatwić nam zrozumienie płci przeciwnej, światłu dziennemu ukazały się książki wyjaśniające niektóre zagadnienia. Pozycjami, które przykuły moją uwagę są: Instrukcja obsługi kobiety autorstwa Katarzyny Miller i Suzan Giżyńskiej oraz Mężczyźni, miłość i seks. Instrukcja obsługi faceta, napisana przez Zinczenko Davida, Spiker Teda. Aby dobrze ocenić takie instrukcje obsługi, tę o kobietach czytał chłopak, o mężczyznach dziewczyna. Czy książki coś nowego wniosły do ich życia i związku?



Zacznijmy od instrukcji kobiety, przecież to taka trudna do zrozumienia płeć. Budowa książki jest dość prosta. Problem, który zazwyczaj jest pytaniem (zadawanym przez kobiety lub mężczyzn), odpowiedź jasna, krótka, potem omówienie tego na przykładach podczas dialogu – rozmowy autorek, które są psycholożkami. Dla mnie dużym plusem jest język – prosty, wręcz potoczny. Nie przeczytałem całej tej książki. Zainteresowało mnie jedynie kilka tematów. Instrukcja ta wydaje się być przewodnikiem po życiu – rady zaczynają się od wytłumaczenia dlaczego kobieta nie odpowie, że jest zła, a kończą na tym, jak z nią postępować, gdy urodzi dziecko. Biorąc pod uwagę ten fakt, ta książka jest skierowana raczej dla osób, które już znalazły swoją drugą połowę i weszły w pełni w dorosłe życie. Teoretycznie jest to pozycja dla panów, jednak jest tam kilka rozdziałów stricte skierowanych do kobiet. Facet nic z nich nie wyciągnie. Dla mnie zbędnym elementem był również dialog autorek. Uważam go za nieistotny, wolę mieć wszystko wytłumaczone w jak najmniejszej notatce. Czy polecam? Każdy może tam zajrzeć, na pewno czegoś nowego się dowie i pozna zasady działania tych mrocznych umysłów, jednak nie uważam, że jest to niezbędny poradnik dla nastolatka, raczej dla osób, które już założyły rodzinę.



Facet to podobno najłatwiejsza w obsłudze istota – wystarczy go nakarmić i czasem przytulić, a nie będzie narzekał. Jednak czy na pewno? Instrukcja obsługi faceta podzielona jest na ogólne rozdziały, które nadają tematykę podrozdziałów, którymi są pytania kobiet o zachowania mężczyzn. Każdy problem jest rozwiązany przez psychologa i potwierdzony opiniami mężczyzn, którzy wzięli udział w badaniach i podzielili się swoimi najszybszymi przemyśleniami, na koniec rozdziału znajduje się rubryka „męskość okiełznana”, która jest podsumowaniem opisywanego problemu. Przy każdym temacie podane są ciekawostki zatytułowane „mężczyzna bez tajemnic”, czy „męskie dziwactwa”, czyli krótkie omówienie „co znaczy kiedy on...”. Moją uwagę od początku najbardziej przykuły ramki, w których podane są w zestawieniu procentowym ciekawostki, np. „21% mężczyzn przyznaje się, że w tajemnicy podkochują się w swojej przyjaciółce”. Uważam, że ta książka jest ciekawa i można z niej wyciągnąć informacje, które ułatwią spokojne porozumiewanie się z partnerem. Jednak nie ukrywam, że znalazłam w niej kilka zdań, które uważam za beznadziejne i niepotrzebne (co znaczy kiedy on... przygląda się innym kobietom? Ma równomierny, silny puls.)

Czy te książki coś zmieniły w naszym życiu? Osobno, nie bardzo. Jako pary? Mniej się kłócimy i staramy się być bardziej wyrozumiałymi. Czy warto kupić te pozycje? Jeśli jesteś osobą ciekawą płci przeciwnej jak najbardziej, jednak jeśli szukasz gotowych rozwiązań problemów – zrezygnuj. Oczywiście wiele rad można zastosować i na pewno ułatwią one komunikację i radzenie sobie w krytycznych sytuacjach, ale nie oczekuj gotowego rozwiązania.

Autor: K.M.

„Onkologia vs TVP”, czyli okiem Miłosza



W ciągu kilku ostatnich tygodni słyszymy o tym, że opozycja chciałaby przekazać 2 mld zł na onkologię, a Prawo i Sprawiedliwość na TVP. Całą sprawę podgrzała postanka Joanna Lichocka ze swoim fuckowym wycieraniem oka. Po całej sytuacji TVP nazwała Platformę Obywatelską partią hejtu, a gest postanki Lichockiej zmanipulowanym obrazem. Cała sytuacja chwilowo odmieniła kampanię wyborczą – Andrzej Duda uciął, a Małgorzata Kidawa-Błońska rozpoczęła objazd szpitali. Cały temat przycichł, gdy Minister Zdrowia potwierdził pierwszy przypadek Koronawirusa w Polsce. Temat powrócił w pierwszy piątek marca, gdy to Prezydent Andrzej Duda poinformował Polskę o swoim podpisie pod ustawą dotyczącą dofinansowaniu TVP. Andrzej Duda podczas swojej konferencji opowiadał jak to spotkał się z dyrektorami regionalnych TVP3. Kiedy to mówił, pomyślałem – szkoda, że Prezydent nie znalazł chwili, by porozmawiać na przykład z dyrektorami szpitali. Jak wszyscy dobrze wiemy, nasza służba zdrowia nie radzi sobie najlepiej, idealnie pokazuje to zadłużenie szpitali, które z roku na rok rośnie w zastraszającym tempie.

Cała sytuacja pokazała obłudę Prawa i Sprawiedliwości, a gest postanki Lichockiej tylko nam to uwidocznił. W 2017 młodzi lekarze usłyszeli z ust innej posłanki PiS Józefy Hryniewicz „Niech jadą”, w marcu dostali fucka, a dzisiaj to Rząd PiS-u prosi młodych lekarzy o pomoc w walce z koronawirusem... Cóż za ironia. Dzisiaj (19.03.2020) Unia Europejska zapowiedziała, że prześle nam 7 mld euro, czyli ponad 30 miliardów złotych – miejmy nadzieję, że rządzący odpowiedzialnie wykorzystają tę sumę.



Na koniec artykułu chciałbym życzyć wam wszystkim zdrowia i uśmiechu...

Autor: Miłosz Sułowski 2b



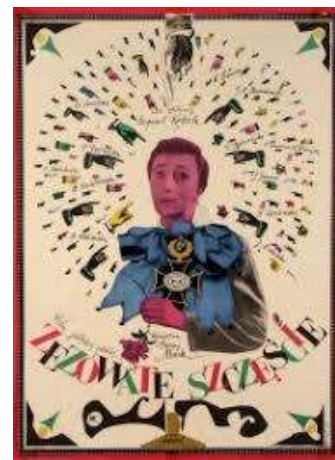
Z zeszytu uczniowskiego

Jan Piszczek – figura groteskowa?

Jan Piszczek to główny bohater filmu „Zezowate szczęście”, którego reżyserem jest Andrzej Munk. To postać wzbudzająca w widzu śmiech, współczucie, litość, a chwilami nawet zażenowanie. W filmie przedstawione są retrospekcje głównego bohatera, którego poznajemy jako osobę w średnim wieku, przebywającą w więzieniu, rozmawiającą ze strażnikiem więziennym. Opowieści te pochodzą z różnych etapów życia mężczyzny. Każde ze wspomnianych przeżyć wywołuje śmiech, czasami współczucie. Jan Piszczek to osoba, która w swoim życiu przeżyła wiele, lecz, jak mówi tytuł filmu, nie zawsze były to pouczające i przyjemne przygody, co sprawia, że jest to postać groteskowa.

W pierwszych minutach filmu Jana Piszczka widzimy jako młodego chłopaka mieszkającego razem z ojcem – krawcem damskim. Już z pierwszych scen filmu domyślać się można, że jego życie nie jest łatwe. Od dziecka los płatał mu figle. Podczas odrabiania lekcji musiał co chwila zmieniać miejsce, aby ocalić swoje notatki od rozcięcia. Lecz gdy on się przesuwiał w chwilowo bezpieczne miejsce, za moment ojciec atakował materiał nożyczkami w tym miejscu. Podczas całego filmu dźwięk nożyczek jest wyjątkowo głośny i nieznośny. Jest to dźwięk, który Janowi Piszczkowi kojarzy się z młodością, a raczej traumą. Odgłos ten prześladowa go, niczym fatum, przez całe życie. Zazwyczaj dźwięki czy też zapachy lub smaki z dzieciństwa są łączone z przyjemnymi wspomnieniami – dzieciństwa, wolności, bez troski, lecz główny bohater „Zezowatego szczęścia” nie jest przeciętnym człowiekiem.

Jedną z historii, która przykuła moją uwagę była chęć, za wszelką cenę, przywdziania munduru podczas trwania wojny. Sama droga do urzędu, w którym miał być rozpatrzone jego wnioski przyprawiła bohatera o nowe doświadczenia. Gdy przeprowadzał się przez pole kapusty zauważył lecące nad jego głową samoloty, nie był jednak świadomy, że zrzucają one bomby. Gdy pierwsza z nich wybuchła, Jan Piszczek szybko założył maskę gazową, która ułatwiłaby mu oddychanie. Chcąc przeżyć i jednocześnie przedostać się do wyznaczonego miejsca, co chwila zmieniał swoją chwilową kryjówkę, lecz gdy tylko kawałek się od niej oddalał, w tym miejscu wybuchała bomba. Wskazuje to na sprzyjający los, niezależny od bohatera. W momencie dotarcia do zamierzonego miejsca zauważa, że całe miasto jest zniszczone i opustoszałe. Zachwycony osiągnięciem celu podróży, wchodzi do jednego z pokoi, w którym znajduje mundur, wkłada go. Jest to powodem aresztowania przez niemieckich oficerów oraz pobytu w więzieniu. Dzięki sprzyjającemu szczęściu główny bohater zostaje z niego zwolniony za sprawą orzeczenia o niesprawności do pracy fizycznej. Dzięki tym przeżyciom Jan Piszczek miał możliwość poznania kobiety, która zafascynowała jego sercem oraz umysłem. Mężczyzna opowiada jej historie o sposobach ucieczki z więzienia. Jego słowa wzbudziły wyjątkowy uśmiech na mojej twarzy. Główny bohater, aby zaimponować Basi, zdradza jej swoje sposoby na ucieczkę – można wykonać podkop, można odjechać na rowerze, który akurat zostawi Niemiec, lub zrobić samemu taki mundur z papieru, lecz ostatnia opcja możliwa jest wyłącznie w słoneczny dzień – w deszcz mundur by się rozpuścił. Kobieta z uwagą wysłuchuje mądrości Piszczka i ślepo wierzy w jego słowa. Aby podkreślić swoje zainteresowanie młodą dziewczyną główny bohater ryzykował swoje życie i życie swojego przyjaciela, u którego mieszkał. Jan Piszczek, aby ukazać swoją szarmancką naturę zabrał kobiecie torbę, w której pod warstwą cukierków ukryta była tajna prasa, którą trzeba było dostarczyć na drugi koniec Warszawy. Torba ta przechowywana była przez jedną noc w mieszkaniu, akurat tej nocy do mieszkania weszli członkowie GESTAPO. Przed aresztowaniem uchroniły głównego bohatera konspiracyjne gazety, które jednocześnie mogły być największym zagrożeniem.



Reasumując, przygody Jana Piszczka są wyjątkowe. Wywołują u widza mieszane uczucia i poczucie absurdu, przez co mogą nazywać je groteskowymi. Jednym z przymiśln, jakie nasuwa się opowiadającemu są słowa „los zostawi mnie tak długo w spokoju, dopóki nie będę się starał efektywnie wychylić”. Słowa te są według mnie pogodzeniem się bohatera z jego losem. Jednak do końca filmu Piszczek stara się zapewnić sobie bezpieczeństwo i wygodę. Kończąca scena ma miejsce w sali przesłuchań, w której to główny bohater uprasza o pozostanie w więzieniu, ponieważ ma tam czuć się bezpieczny, ma wrażenie, że tylko tam nie prześladowa go to jego zezowate szczęście. Mężczyzna chce pozostać w miejscu, z którego wszyscy inni chcą wyjść. Czy to nie absurd?



English corner

An interesting project took place in our school on the 11th of March. Students were reading poems by Wisława Szymborska in different languages. Three of them – a participant and spectators – are sharing their impressions

When I was reading a poem by Wisława Szymborska I was very stressed. The poem was not difficult to read. I think it allows you to understand the text better. Preparations for the performance were well planned. You can see that the professors have prepared well. The performance was a success, everyone managed to recite well. It allows you to become bolder.

Some time ago students were reading poems by the famous Polish writer - Wisława Szymborska - in our school. The event took place on Wednesday, March 11, in room 21. My classmates also took part in it. The amazing way they were reading meant that everyone was impressed with how simple it was spoken in different languages. The languages that were available were Polish, English, Russian, Spanish and German.

Our organizer was our Polish teacher, Mrs. Hatala. The students tried very hard to show how the power of science and poetry works. I think this performance was great and I'm waiting for more ideas from the school.



On Wednesday, poems by Wisława Szymborska were read at our school. Each student was reading a poem in a different language. It was amazing! Amazing how language can change everything. I liked it very much! You can learn something by listening to it. I'd love to attend such an event again.

I really liked how the students were reading the verses in different languages and liked the verses themselves. I sat there and wanted to understand their essence. Impressions were great. The poem that was translated into Spanish sounded so beautiful and soulful that I wanted to listen to it forever. I'm not really a fan of listening to poems, but I'm interested. Therefore, I'll surely listen to them again.

moda polska

Kobietki – to będziemy nosiły tej wiosny!

Topowe w tym sezonie fasony, kolory i wzory dodają elegancji i lekkości sylwetce.

Koronkowe wstawki

ażurowy detal na rękawach sprawi, że będziesz wyglądać bardziej kobieco.

Neonowe kolory

dodają energii. Nie lubią jednak konkurencji, dlatego do barwnej bluzki dopasuj stonowane, pastelowe spodnie lub t-shirty.

Satynowe spódnice

plisowane, o długości midi, wspaniale podkreślają wąskie biodra. Dodadzą im optycznie krągłości. Efekt będzie lepszy, gdy dopasujesz do nich bluzkę sięgającą tylko do talii.



Obszerne rękawy

mogą być bufiaste, z falbanką albo bogato zdobione. Przyciągając wzrok, odwracają uwagę od ewentualnych mankamentów figury w innych partiach sylwetki.

Drobne, barwne groszki

to sposób, by wyglądać nowocześnie i sztywnie. W zestawie ze spodniami lub spódnicą bluzka w groszki zastąpi żakiet na specjalne okazje.

Wyraziste grochy

duże i w popularnym kolorze blue dodadzą cerze świeżości. Odpowiednie na co dzień.



Czytelniczy dodatek specjalny

Czy masz czasem wrażenie, że nie masz co czytać?

Nie? Tylko ja? Cóż, mimo wszystko jestem tutaj, by zachęcić Cię do przejrzenia nowej lektury. Przygotowałam trzy wyjątkowe pozycje i mam nadzieję, że któraś z nich przypadnie Ci do gustu.

Na pierwszy ogień idzie książka **Jennifer Niven pt. „Wszystkie jasne miejsca”**. Brzmi znajomo? Jeśli śledzisz Netflix, to wiesz, że właśnie wszedł tam film o tym samym tytule. I mam dla ciebie informację – książka była pierwsza. Jeśli jednak nic nie wiesz na ten temat – spiesz z pomocą. „Wszystkie jasne miejsca” to wyjątkowa powieść młodzieżowa. Opowiada historię dwójki nastolatków: Violet i Fincha. Oboje zmagają się z problemami, są one jednak poważniejsze niż „nie mam co założyć”. Finch ma zdiagnozowaną chorobę psychiczną, a Violet rozpacza po śmierci siostry. Ich historia zaczyna się na dachu szkoły, do której chodzą – więcej jednak nie zdradzę. Uważam bowiem, że lepiej się ją czyta nie znając szczegółów. Książka jest idealna dla wrażliwców lub kogoś, kto potrzebuje sobie po prostu popłakać. Pokazuje piękną historię przyjaźni, miłości i przeżywaniu życia jakby jutra nie było.



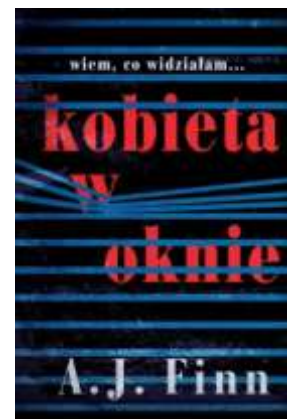
Następnie mam dla Ciebie **„Okrutnego księcia” autorstwa Holly Black**. Jest to pierwsza część z trylogii (następnie w serii pojawia się „Zły król” i „Królowa niczego”). Jest to młodzieżowa powieść fantasy. Jednak nie o wampirach i wilkołakach, a o elfach, wróżkach i innych tego rodzaju. Brzmi dziecinnie, lecz obiecuję – wcale takie nie jest! Gdy myślisz o elfach i wróżkach, to przed oczami masz Legolasa, Dzwoneczka, a może nawet Wróżkę Zębuszkę, czy mam rację? Cóż, nie w tej „bajce”. Elfy to dość okrutne stworzenia, lubiące zabawę do białego rana. Żyją bardzo długo, starzeją się powoli i nie potrafią kłamać (stąd wynika ich niesamowita przebiegłość). Nie ma tutaj miejsca dla ludzi, są poza tym przez elfy wykorzystywani, czasem nawet zabijani.

Jak byś się czuł, drogi czytelniku, gdyby któregoś, pięknego, letniego dnia do twojego domu przeszedł zielonoskóry stwór o kocich ślepiach i na twoich oczach zamordował twoich rodziców? Cóż, spotkasz się z tym czytając tę książkę. Nasza główna bohaterka – Jude jest tym dzieckiem. Do tego jej bliźniaczka i przyrodnia siostra, która (o zgrozo) jest biologiczną córką mordercy.

Jeśli chodzi o moje prywatne odczucia co do książki... Styl, fabuła i świat przedstawiony są naprawdę dobrze dopracowane. Miałam problemy z bohaterami (szczególnie z główną bohaterką), jednak nie przeszkodziło mi to w kontynuowaniu serii – i bardzo dobrze, bo ostatnia część jest ŚWIETNA, a wszelkie zgrzyty wyparowały już w drugim tomie! Poza tym – gdyby ta książka nie była warta uwagi, czy bym o niej pisała?

Ostatnia pozycja zupełnie z innej półki – thriller psychologiczny i nie, nie młodzieżowy. **„Kobieta w oknie”, debiutancka powieść A. J. Finna**. I od razu ci powiem, że jest wyśmienita. To jak jedzenie Nuttelli prosto ze słoika - nic dodać, nic ująć. Śledzimy historię kobiety – Anny Fox, która z powodu zaburzeń nie wychodzi z domu. Żyje Internetem, telewizorem i życiem własnych sąsiadów. Pewnego dnia widzi coś, czego nie powinna i nawet jej własny dom nie daje jej już upragnionej ochrony.

Mam słabość do thrillerów (szczególnie psychologicznych). Jak horrorów nie lubię, tak thrillery są po prostu świetnym rozwiązaniem. Posiadają dreszczyk emocji, morderstwo, akcję i niesamowite zakończenie, które łączy się z rozwiązaniem zagadki i wyjawieniem wielu sekretów. Wszystkie te elementy zawiera właśnie ta książka. Z ręką na sercu, przysięgam, że nie będziesz się nudzić.





Wierszem i prozą

*Byłem wszędzie. W piekle i w niebie.
Bywało trudno. Krew, pot i łzy.
Oddałem połowę siebie. Towar nie do zwrócenia.
Noce nie przespane. Gorzej niż w Wietnamie.
Zawsze jednak przeżywałem. Nie dzięki silnej woli, nie dzięki
woli do żywotności.*

*Nie.
Dzięki Tobie.
To przyjaźń czy kochanie?*

*Czołgi padły, wróg ma Paki.
Nie ma lotnictwa, bo mają Flaki.
Widzę światełko w tunelu, słabe, ledwo widoczne.
To Ty? Kawalerio?*

Autor: Patryk Sobotka, I eg

Zespół redakcyjny „Monitora Traugutta”:

Julia Kwiecień, IC; Weronika Grudzińska, IC; Natalia Beczek, IIB; Alicja Petlak, IIB; Wiktoria Wilczyńska, IIB; Miłosz Sułowski, IIB; Klaudia Kołacz, IIIB; Dominik Kabot, IIIB; Karolina Mężyńska, IIIB; Aleksandra Wojtczak, IIIB; uczniowie klasy medialnej – Id; Michał Pallasch.

Opiekun redakcji

Anna Dorosz

Kontakt: monitorTraugutta@traugutt.edu.pl

Wszystkich uczniów i nauczycieli zapraszamy do współpracy.

Czekamy na Wasze teksty

